

Retrospekcja

(historia prawdziwa)

Odkąd pamiętam, wszystko, co przeżywałam w swoim życiu miało w sobie - najczęściej skrzętnie ukrytą - nutkę goryczy. Gorycz ta nie była wcale żalem, nie - bo i do kogo? Nie była też nieszczęściem, bo przecież ja byłam szczęśliwa.

Z goryczą się urodziłam. Można zadać pytanie i to jak najbardziej trafne: jakże z goryczą można przyjść na ten świat? Gorycz rośnie w nas w trakcie życia, podwaja się przy każdym nieszczęściu, potraja przy stracie. To prawda. Ale ja z goryczą się narodziłam. I chociaż jestem jedynym przypadkiem, jaki znam, śmiem twierdzić, iż jeśli coś się stało, na pewno miało już miejsce w przeszłości bądź mieć miejsce dopiero będzie...

Nikt nie planował mnie takiej... Takiej, jaką się urodziłam. Miałam być słodkim i nieskazitelnym niemowlakiem, śmiejącym się do wszystkich wokół i podziwianym przez pulchne ciotki oraz zarośniętych wujków. Ale taka już jestem, że nigdy nie robię tego, czego się ode mnie oczekuje. Więc dnia 24 listopada 1996 roku - bo wtedy się narodziłam - nie było żadnego nieskazitelnego niemowlęcia. Gorycz wybrała właśnie mnie, by wyrzeć na ten świat - i rozlała się po mnie jak czekolada na białym dywanie. Już od pierwszych chwil na tym dziwnym świecie miała za swoje, słysząc od pielęgniarki, że ona nigdy w życiu nie wzięłaby takiego dzieciaka do domu.

- Oddać do sierocińca, wyrzucić na śmietnisko, gdziekolwiek...!

Ale gorycz tak łatwo nie odkleja się od człowieka. Prawdę mówiąc, nie odkleja się wcale. Nawet pod chirurgicznym skalpelem w najlepszym szpitalu w stolicy.

Jakoś tam w końcu trafiłam - po wielu innych szpitalach i klinikach, w których gościłam, a było ich niemało - choćby krakowski Prokocim, gdzie byłam w wieku trzech miesięcy, zdiagnozowana jako śmiertelnie chora i poddawana serii szalonych badań. Jednak zupełnie bez przyczyny - byłam całkowicie zdrowa. Tylko niektóre części mojego ciała przebarwione były na hebanowo. Wykształceni, wyuczeni z medycznych książeczek lekarze uznali, iż długo nie pożyję, bo cały mój organizm jest zepsuty: że zacznie gnić, obierać się, czernieć jak jesienne jabłko opadłe na ziemię; że czas mój jest przesądzony, bo gorycz wyssała ze mnie wszystkie życiodajne soki z zamiarem końcowego unicestwienia.

Po kilku latach trafiłam do Warszawy. Przeszłam trzy operacje jako dziewczynka mająca za sobą zaledwie kilka latek, parę chwil przeżytych, stosik wspomnień, lecz za to plecak doświadczeń. Z powodu młodego wieku nie pamiętam szpitala ani pobytu w mieście. Mogę sobie go jedynie wyobrażać - szerokie drzwi, wypucowane okna o białych framugach, z których widać kołyszące się topole, asfaltowy parking wypełniony po brzegi autami i ulica - nie dość ruchliwa, by nazywać się główną. Tylko moja sala tkwi gdzieś w zakamarkach pamięci. A może tylko dlatego, że jest na zdjęciach?

Na tych zdjęciach jestem także ja - chuda, zabandażowana, opuchnięta na

buzi, w białej pidżamie w niebieskie kropki. Spałam na górnym łóżku, a z okna obserwowałam ponure miejskie życie - szare, powielające się, monotonne, monotematyczne, monochromatyczne życie... Ja, kilkuletnie zmizerniałe lichy w sterylnym bielutkim szpitalu pośród innych bladych, opuchniętych, zabandażowanych lub nie, pacjentów. Lecz mimo tego wszystkiego - bolącej twarzy w dzień po operacji, zamglonego widoku z okien o białych framugach - skakałam na jednej nodze z wielkim uśmiechem od ucha do ucha. A za każdym razem gdy się uśmiechałam, twarz jeszcze bardziej bolała, jeszcze bardziej piekła. Jednak wkrótce o tym zapominałam, wciągnięta w wir fascynacji nowym otoczeniem.

- Prawdziwa góralka! - mówiły pielęgniarki gdy tańczyłam, śpiewając "Hej sokoły".

- No, ładnie - mówił doktor gdy przed obchodem kłóciłam się z salową, bo nie chciałam wejść do łóżka, tylko jeszcze bawić się i skakać niczym młoda kózka. Biegałam do sali obok, podkradałam zabawki i przynosiłam je niby trofeum, które wszyscy mogliśmy podziwiać.

- Dzielna - mówił w końcu dziadek...

Pamiętam także innych pacjentów: chłopiec, niewiele starszy ode mnie, z twarzą skażoną bliznami po oparzeniu, czerwonymi, deformującymi młode, kiedyś gładkie policzki dziecka. Wokoło głowy miał zawinięty biały bandaż. Jakby blizn już było za wiele, jakby ktoś chciał ukryć ich drastyczny nadmiar. Była też dziewczyna w wieku nastu lat. Nie była wcale poparzona, naznaczona, opuchnięta czy zniekształcona. Była naprawdę ładna, miała jasnobrązowe włosy i błyszczące oczy, tylko jej twarz nabrała koloru tych szpitalnych ścian. Nigdy nie wstawiała z łóżka. Pamiętam ją gdy patrzyłam na nią z dołu i o czymś zawzięcie opowiadałam, a ona się do mnie ze spokojem uśmiechała. I jej jasne oczy błyszczały bardziej.

Czasem zastanawiam się jak też wyglądać może ich życie. Czy słyszą te same słowa, co i ja, słowa, co hartują i uczą prawdy o ludziach, której nikt inny nie jest w stanie pojąć? Czy myślą czasem o tym szpitalu w Warszawie? I o czarnowłosej dziewczynce, która pewnego dnia przyjechała do tego miasta z jakiejś zielonej wsi na końcu świata, bawiła się z nimi i podkradała dla nich zabawki? Czy ich rany się zagoiły, oparzenia odstąpiły, a blizny wsiąkły w skórę?

Dla innych moje życie mogłoby wydawać się koszmarem. I prawdę mówiąc, tak właśnie jest - widzę to w ich oczach, pełnych mieszaniny strachu, współczucia, litości i odrzucenia. Wszak ich widok jest mi niemal codzienny, toteż nie czuję się ani urażona, ani zniechęcona do nowo poznanych ludzi, dla których mój los jest tragiczny a życie niespełnione.

Takie naznaczenie na ciele jakby ktoś bawił się w malowanie pisanek, tylko to nie Wielkanoc. Źle dobrana farba rozlana nierównomiernie po budynku, tylko ja nie jestem murowaną, wzniesioną ręką ludzką budowlą. Pomieszenie białej i gorzkiej czekolady, tylko którą z nich jestem ja? I szpital, takie nieprzyjemne miejsce, specyficznie pachnące, wszędzie dookoła lekarze, lekarze i chorzy. A w tym szpitalu kilkuletnie dziecko jeszcze nie rozumiejące swojej sytuacji. Dziecko naznaczone. Odosobnione od znanych mu miejsc i ludzi, w zupełnie innym świecie, wyciśniętym z nadziei i ufności w czyjąś opiekę. W świecie nasączonym żalem i strachem niby

benzyną - jedna zapalka - i cały stanie w płomieniach, a zostanie po nim tylko popiół...

Ja w takim miejscu byłam. Dzieci są szczególnie pamiętliwe w sprawach ich krzywdzących, niemiłych, często wstrząsających. Czy był to koszmar?

Wcale, że nie. Ja inaczej to pojmuję. Nie tak to pamiętam. Wspomnienia ze szpitala, ze stolicy są mi bardzo bliskie, wręcz miłe - choć takie być nie powinny. Wydawałoby się, że nie powinnam choćby chcieć ich pamiętać! Jak miejsce, w którym obok nas roztacza się życiowy dramat, pełno jest żalu i pretensji o swój los, jak takie miejsce możemy nazwać dobrym?! A jednak Warszawa jest teraz moim ukochanym miastem. Chciałabym tam bywać jak najczęściej, oglądać z zewnątrz ten szpital i zapamiętać go teraz, bo wcześniej nie zdążyłam. Móc znów poczuć zapach zielonego domu na Ursynowie. Domu człowieka, któremu zawdzięczam to wszystko, czym jestem. Mój przybrany dziadek, zapalony taternik i wiecznie wesoły pan. Tak chciałabym się teraz wtulić w jego kurtkę, powiedzieć jak bardzo jestem wdzięczna i opowiedzieć taką masę rzeczy!

Nie wszystko zdołałam zapamiętać z Warszawy - i żałuję. Byłam zbyt mała, by pamiętać. Ale mój młody umysł coś dla siebie zachował: skrawki zdarzeń, kilka obrazów z tamtych lat, nawet parę słów! Resztę informacji zbierałam z opowiadań członków rodziny. Całkiem niedawno dowiedziałam się, że gdy wszystkie operacje się skończyły jeden z doktorów nazwał mnie "panną wyremontowaną". Jak ten remont się udał? Nie mnie pozostaje ocenić.

Mam już piętnaście lat, a wciąż tak mało o sobie wiem. Nie mam pojęcia dlaczego jestem taka jaka jestem. Dlaczego urodziłam się naznaczona i skąd to się wzięło. Tak, mogę pisać bajki, napisałam ich już wiele, lecz żadna z nich nie wytłumaczy mi skąd moja gorycz się wzięła. Ale tak naprawdę - co mi ta wiedza da? Czy rozwiąże wszystkie moje problemy, rozwieje wątpliwości i ustabilizuje w poczuciu bezpieczeństwa, wiary, ufności? Nie. Bo są takie pytania, na które odpowiedź wcale nie jest nam potrzebna, a nawet więcej - w głębi duszy tej odpowiedzi nie chcemy.

W tym momencie właśnie tak jest - nie potrzebuję jej. Lecz jeśli kiedyś, gdy ta odpowiedź będzie nieodzowna, bardzo wymagana przez życie to, kto wie, może znajdę ją w sobie?

Z Warszawy wywiozłam o wiele więcej niż tylko nową twarz. Także ta moja gorycz, to moje naznaczenie - dało mi o wiele więcej niż niesymetryczny widok w lustrze, przeciągłe spojrzenia innych i niezbędną pudru w kosmetyczce. Być może zabrzmiałoby to dość dziwnie, ale ono sprawiło, że jestem tym, kim jestem! Kto wie, może gdyby nie moje naznaczenie i wynikające z niego wszystkie doświadczenia, bóle, rozterki i rozzarowania, byłabym w tej chwili próżną egoistką albo butną dresiarą? I wierzę, że Bóg miał cel gdy mi tę gorycz podarowywał - bym akceptowała ludzi i wszystkie ich niedoskonałości, choć jest ich tak wiele, i bym z dystansem podchodziła do tego, co materialne. Pewnego dnia to wszystko utracimy i nie będzie już zbędnych podziałów, rozłamów i zranionych serc; nie będzie też czasu na opłakiwanie strat. Bóg ma plan - zawsze ma - co do każdej rzeczy, jaka istnieje i nas

w życiu spotyka. Nawet do najmniejszego źdźbła trawy, kolorowego motyla obwieszającego nastanie wiosny, do każdego włosa na naszej głowie... Najszlachetniejszą postawą, jaką człowiek może przybrać, jest postawa wdzięczności – mimo wylanych łez, ludzkiej oziębłości i ignorancji, zła całego świata i zawziętości parszywego losu.

W pewnej książce przeczytałam historię o chłopaku, który także urodził się z naznaczeniem. Gdy mając dość szyderstw i kpin, zapytał ojca czemu on taki jest, czemu nie może być taki jak wszyscy, ojciec odpowiedział mu, iż to naznaczenie jest pocałunkiem jego Anioła. Anioł pocałował go, by jego ojciec mógł odróżnić go spośród tłumu i nigdy nie zgubić.

Zapadła mi w pamięć, ale nikomu jej nie opowiadam. Jest tylko dla mnie. Wielu innych rzeczy nie mówię przyjaciółom - po cóż, skoro oni i tak tego nie rozumieją? Pewne rzeczy trzeba przeżyć na własnej skórze, by je zrozumieć. A w tym przypadku wyrażenie "na własnej skórze" jest nad wyraz trafne.

Tak wygląda jedynie cząstka z mojej autobiografii. Garstka ziemi na bujnej i płodnej planecie. Jedna książka spośród aleksandryjskiej biblioteki. A teraz panna wyremontowana ma swoje marzenia i gorycz wcale jej w tym nie przeszkadza...

ephemeris
junior